

31. NIEDZIELA ZWYKŁA – WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – 1 XI 1998

Jacy będziemy?

1. „(...) Gdy się to objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jaki jest.” Czyli jacy będziemy? Dzisiejsza uroczystość powinna budzić przede wszystkim ta-

kie pytanie w naszych umysłach i sercach. To pytanie winno nurtować nas zarówno wtedy, gdy świętujemy uroczystość Wszystkich Świętych przed południem – na Eucharystii w kościele, czy – tym bardziej – po południu, na cmentarzu, nad grobami bliskich.

Jacy będziemy? Pytanie to newralgiczne, dotyczy bowiem naszej przyszłości, a ta przed nami zakryta. Nic bardziej nie interesuje człowieka jak jego własna przyszłość i to, co zakryte. Żyjemy bowiem w klimacie codzienności, która potrafi pochłonać, ale przecież żyjemy także chwilą przyszłą, przewidując i planując. Jacy zatem będziemy, gdy czterej aniołowie zatrzymają swą niszczycielską siłę, mogącą wyrządzić szkodę naszej ziemi, naszemu morzu i naszym drzewom, a uczynią to na głos piątego anioła, który ma w rękę pieczęć. Czy spocznie ona na naszym czole, gdy wszystko, co nasz otacza, przeminie? Pieczęć to szczególna, bo charakteryzuje człowieka jako sługę Boga; człowieka, który wybielił swą szatę we krwi Baranka, choć przeszedł przez wielki ucisk. Taki człowiek jest zatem czysty dzięki udziałowi we Krwi Chrystusa.

Zdawałoby się, że dzisiejsze święto każe skupić się na tych, którzy już takimi są. Tymczasem ta radosna uroczystość, choć pozwala nam cieszyć się z ich tryumfu, winna przykuć naszą uwagę do sprawy naszej osobistej przyszłości. Nie jest to nadużycie, ani zawłaszczanie – Wszyscy Święci bowiem mają być dla nas przykładem jak przejść z „wielkiego ucisku” przed tron Baranka.

2. Ileż tu ludzkich losów, ileż rodzajów życia i jego zakończenia! Chociaż bezimiennych świętych nikt nie wspomina, to można założyć, że losy ludzkie powtarzają się i że ich bieg życia był podobny do naszego. Wszyscy Święci, opieczętowani, stanowią „wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć” i stanowią wielkie zróżnicowanie historii poszczególnych egzystencji: są tam męczennicy, którzy dosłownie we własnej krwi opłukali swe szaty, są i wyznawcy zdobywający swą świętość codzienną wiernością i mazołem, są wielcy grzesznicy, którzy bardzo umiłowali, są i mali grzesznicy, którzy dali się objąć rutyną grzeszenia i powstawania, są wdowy i żony, i dzieci, które pojmowały na tyle, na ile pojąć zdołały. Ten tłum stanowią kapłani i świeccy, a także robotnicy ostatniej godziny, którzy w ostatniej chwili dali się najać do pracy w winnicy i też w zapłacie denara dostali. Łączy ich, mimo różnorodność losów, jedno – w którymś momencie swojego życia nadzieję złożyli w Ojcu.

A cóż to jest nadzieja – są to losy przyszłości uzależnione wyłącznie od Boga, i do prawdy, taka nadzieja zawieść nie może. Wszyscy znani nam z imienia i bezimienni święci nie chcieli już szukać fundamentu dla swoich planów i prognoz nigdzie indziej, jak tylko w Bogu. Może się rozczarowali, a może od początku wiedzieli, że ten sposób wartościowania, jaki oferuje świat, jest mirażem skazanym na zagładę z rąk czterech aniołów.

3. Tak naprawdę bowiem szczęśliwi są ci, którzy są ubodzy w duchu, czyli są otwarci na Boga, mimo że ta otwartość czyni ich ubogimi w świecie; ci, którzy płaczą są błogosławieni, bo nie są dotknięci wesołkowatością życia „na luzie” Świętymi są cisi, a nie krzykliwi, zachwyceni na podobieństwo głuszca swym głosem i tym, co mówią. Spragnieni sprawiedliwości swą nadzieję złożyli w Bogu, a nie ci, którzy wierzą we własny spryt; tak jak szczęśliwi są miłośnicy, a nie ci, którzy stosują miarę wet za wet. Błogosławieni czy tego serca, a nie ci, którzy chwytają chwilę, by wydusić z niej przyjemność. Szczęśliwi,

którzy wprowadzają pokój, a nie ci, którzy mówią: po nas choćby potop, byleby nasze było na wierzchu. Błogosławieni wreszcie, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, bo to chluba, a zadawać cierpienie, to hańba.

Błogosławionymi są zatem ci, którzy życie przeżywają dokładnie odwrotnie niż tzw. ludzie sukcesu. Ich losem nie jest wprawdzie sukces w obiegowym znaczeniu, bo ten mieści się w granicach doczesności, ale ich losem jest i będzie świętość, to znaczy podobieństwo do Boga samego. To jest dopiero prawdziwy sukces, dla osiągnięcia którego warto całą nadzieję złożyć w Ojcu niebieskim, nawet za cenę odrzucenia tego systemu wartości, którym żyje świat.

Jacy zatem będziemy, jeśli pójdziemy drogą życia Wszystkich Świętych – ludzi, którzy swą nadzieję złożyli w Bogu? Będziemy do Boga podobni, bo wybór takiej drogi pozwoli nam Go oglądać. Reszty zaś dokona miłość, bo ona zawsze zmierza do tego, by upodobnić kochającego do Ukochanego. Byleby zatem tylko ujrzeć Boga...

ks. Janusz Czarny